Na konferencji bezpieczeństwa w Monachium w roku 2017 kanclerz Angela Merkel wezwała państwa członkowskie Unii Europejskiej do przejęcia kwestii bezpieczeństwa kontynentu we własne ręce. Z kolei niedawno na Uniwersytecie Karola w Pradze Olaf Scholz nakreślił wizję silniejszej, bardziej suwerennej i zdolnej do samodzielnego podejmowania wyzwań geopolitycznych Unii. Wystąpienie kanclerza Niemiec było odpowiedzią na francuską ideę strategicznej autonomii UE, która zdaniem prezydenta Emmanuela Macrona powinna bazować na wspólnych interwencyjnych siłach zbrojnych, wspólnym budżecie obronnym i jednolitej doktrynie wojskowej.

Zwolennicy autonomii strategicznej lub suwerenności europejskiej wskazują najczęściej na możliwość wycofania się Stanów Zjednoczonych z Europy na rzecz azjatyckiego obszaru rywalizacji z Chinami. Opuszczona Unia musi więc posiadać zdolności do własnej obrony. Jednak w chwili zagrożenia rosyjskiego to właśnie USA podjęły w największym stopniu ciężar pomocy Ukrainie, a także wzmocnienia zagrożonych państw Europy Środkowej. Ponadto wskazuje się na konieczność ujednolicenia zakupów wojskowych i uzbrojenia w państwach członkowskich, tak aby wyeliminować marnotrawstwo środków finansowych.

Pod rękę z Rosją

Komisja Europejska przedstawiła w maju nowy plan koordynacji wydatków wojskowych w państwach UE, proponując jako zachętę dość skromne środki w wysokości 500 mln euro. Wspólne przetargi miałyby wzmocnić zdolności europejskiego przemysłu zbrojeniowego, a więc przede wszystkim korporacji francuskich i niemieckich. Jednocześnie jest to kolejne narzędzie Unii do ograniczania zakupów uzbrojenia pozaeuropejskiego, na przykład amerykańskiego lub koreańskiego. Takie rozwiązanie bije w interesy państw tzw. wschodniej flanki NATO, które do tej pory w największym stopniu zawierzały swoje bezpieczeństwo Ameryce. O problemach zakupów uzbrojenia europejskiego przekonało się kilka państw, które chciały wysyłać niemiecką broń do Ukrainy, co przynajmniej na początku 2022 r. blokował Berlin.

Plany rozwoju polityki obrony UE mają dwa główne komponenty. Pierwszy dotyczy zwiększenia potencjału produkcji uzbrojenia, co służy wzmacnianiu bazy przemysłowej głównie we Francji i Niemczech, jak również ich możliwości eksportowych na rynku wewnętrznym Unii oraz w skali globalnej. Według ostatniego raportu szwedzkiego instytutu SIPRI trzecim największym eksporterem broni na

świecie była Francja, zaś Niemcy znalazły się na piątej pozycji. Jak wiadomo, już po rosyjskiej agresji na Ukrainę z roku 2014 oba kraje sprzedawały uzbrojenie również do Federacji Rosyjskiej.

Drugim komponentem planów związanych z unijną polityką obrony jest geopolityka. Właśnie dlatego w praskim przemówieniu Scholz podkreślał konieczność zwiększenia zakresu głosowania większościowego w sprawach dotyczących polityki zewnętrznej UE. Daje to oczywistą przewagę największym państwom Unii. Jest jednak trudne do przyjęcia dla krajów wschodniej flanki NATO, zważywszy na tradycyjne kierunki niemieckiej i francuskiej geopolityki. Nawet w siedem miesięcy po rozpoczęciu inwazji rosyjskiej na Ukrainę Angela Merkel proponowała stworzenie paneuropejskiej architektury bezpieczeństwa obejmującej Rosję.

Interesy Paryża i Berlina

Trzecim największym eksporterem broni na świecie jest Francja, a Niemcy – piątym

Po 24 lutego system bezpieczeństwa w Europie powinien obejmować Ukrainę i gwarantować realną obronę przed agresją rosyjską. Faktycznie tworzą go w największym stopniu USA, Zjednoczone Królestwo i państwa wschodniej flanki NATO, na czele z Polską. Tymczasem koncepcja autonomii strategicznej miała prowadzić do zwiększenia emancypacji UE wobec Waszyngtonu, wzmacniać rolę Paryża i Berlina nad procesami integracyjnymi, jak również skutkowała coraz silniejszym zbliżeniem z Rosją. Wojna w Ukrainie po roku 2014 w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na te plany. W 2015 r. podjęto decyzję o budowie drugiej nitki Nord Stream, a więc wzmocniono geoekonomiczne zbliżenie z Rosją. Rok później rozpoczął się proces „grillowania” Warszawy w sprawie łamania wartości europejskich. Trudno nie dostrzec, że osłabiło to międzynarodową pozycję proatlantyckiego rządu, który przecież jest istotnym elementem europejskiego bezpieczeństwa.

Wojna w Ukrainie podmyła szanse rozwoju wspólnej obrony w ramach UE. Przykładowo Francuzi byli rozczarowani decyzją Berlina o zakupie amerykańskiego myśliwca wielozadaniowego F-35 zdolnego do przenoszenia głowic nuklearnych. Uderzyło to bowiem w plany budowy samolotu szóstej generacji we współpracy korporacji niemieckich, francuskich i hiszpańskich. Jeden z francuskich ekspertów powiązany z ministerstwem obrony Pierre Haroche uznał, że priorytetem RFN nie jest wzmacnianie europejskiej obronności, ale odbudowa własnego potencjału wojskowego, tak aby spełnić wymogi NATO. Temu w założeniu miał służyć nowy

fundusz na rzecz modernizacji niemieckiej armii w wysokości 100 mld euro. Francuski ekspert dodał, że Paryż nie może więc polegać na Berlinie w sprawach obronności.

Dokładnie ten sam wniosek mogła wyciągnąć większość państw wschodniej części Unii Europejskiej, w największym stopniu zagrożonych przez rosyjski imperializm. Mogą one bowiem czuć się rozczarowane postawą Francji i Niemiec wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę. To wszakże Macron apelował, aby umożliwić Putinowi wyjście z wojny „z twarzą", zaś Scholz nie chciał „być wciągnięty w nie swoją wojnę" i wielokrotnie odmawiał dostarczenia ciężkiego uzbrojenia walczącej Ukrainie.

Według Kilońskiego Instytutu Gospodarki Światowej Niemcy deklarowały wsparcie dla Ukrainy w wysokości 1,2 mld euro, zaś Francja – 233 mln euro. W ten sposób o wiele słabsza ekonomicznie Polska wsparła Kijów znacząco większą kwotą (około 1,8 mld euro), aniżeli łącznie Berlin i Paryż. Do tego dodać należy postawę RFN na madryckim szczycie NATO, kiedy to blokowała możliwości większego wzmocnienia państw wschodniej flanki, w tym Polski. Berlin nie wywiązał się również z obietnicy dostarczenia Warszawie czołgów Leopard, które miały zastąpić wysłane do Ukrainy wozy T-72.

Komu to służy?

Czy w ten sposób można zdobyć zaufanie Polski i innych państw frontowych dla francusko-niemieckiego przywództwa w polityce obrony UE? Czy można liczyć na to, że niemiecki fundusz modernizacji armii będzie służył obronie państw wschodniej flanki NATO? A może, jak twierdzą niektórzy politycy opozycji, temat reparacji może skłonić Niemców do prób odzyskania utraconych po II wojnie światowej terytoriów? Takie sugestie raczej nie prowadzą do odbudowy zaufania do Berlina. Nie przekonają też Polaków do pomysłów reformowania polityki obrony UE na modłę francuską i niemiecką.

Źródło: Tomasz Grzegorz Grosse: Europejska armia interesów – rp.pl

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: prof. Tomasz G. Grosse.